Rok XXXVI Niedziela 20 października 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Amplius, amplius!

Coraz głośniej w Polsce o Akcji Katolickiej. Coraz szerzej i głębiej przenika w umysły społeczeństwa naszego, a przynajmniej jego „góry“, jego warstw wykształconych, świadomość błogosławionej konieczności tej Akcji, jej zadań aktualnych, jej programu na przyszłość, jej znaczenia w ciągle zapoznawanem dziele moralnej odnowy Rzpltej w jedenastym roku wskrzeszonej niepodległości.

Jeszcze nie majaczeją nawet na widnokręgu Ojczyzny zarysy murów organizacyjnych takiej Akcji, jeszcze daleko do pokrycia niezbędnych ideologicznych wiązadeł dachem jednolitego, zunifikowanego kierownictwa, jeszcze temu i owemu wydaje się sama Akcja u nas jakimś zgoła bezdusznym kadłubem, w którego dopiero ożywczego ducha tchnąćby właściwie potrzeba, — a przecież wydaje nam się, że ona prędzej, niż się spodziewać napozór można, w czynie się płodnym objawi. Bo i cóż ze wszystkich Lig katol. diecezjalnych, ich wysiłków i lokalnych sukcesów, dopóki one luzem chodzą, dopóki ich członkowie to w najlepszym razie ledwo harcownicy, zwykle tylko do kadr pospolitego ruszenia zdatni, dopóki skład Lig przypomina raczej etapowe komendy „landszturmu“, aniżeli kompanje czy bataljony regularnego, wyćwiczonego wojska katolickiego.

Czemże bowiem ma być Liga, jako niższa jednostka organizacyjna wobec Akcji o bardziej uniwersalnym zakresie działania, jeśli nie czemś w rodzaju P. K. U. w armji polskiej? Biura Lig to komisje asenterunkowe dla tych wszystkich, co na Kościoła stają ordynansach. Z Lig winny się rekrutować zastępy czynnych bojowników Akcji Kat., to jej rezerwoar (oby niewyczerpany) sił ludzkich, to kursy wyszkolenia nietylko dla szeregowców, ale i dla przyszłych oficerów. Nie każdy nadaje się do służby linjowej; zakwalifikowani np. do grupy „C“ starsi, czy niezbyt zdrowi, czy zanadto obarczeni codziennemi obowiązkami kandydaci, zostają użyci do funkcyj pomocniczych na terenie drugorzędnym, po towarzystwach, związkach, bractwach etc. To rezerwa całego ruchu; młodsze, mniej zaabsorbowane jednostki winny być wyzyskane do pracy bezpośredniej, przedewszystkiem propagandowej, winny zająć się najważniejszą robotą organizacyjną, agitacją słowem i drukiem (kolportaż), rozszerzaniem sieci placówek po parafjach etc.

Tak jak plan kampanji, jak całą wogóle strategję układa dla wojska kwatera wodza naczelnego, względnie w czasie pokoju sztab generalny, — tak i w Akcji Kat. ster i wytyczanie dróg działania należy do episkopatu, wzgl. jego komisji wyłonionej dla spraw tego rodzaju. Episkopat ustala program ogólny, taktyka wszelako bieżąca spoczywa w rękach centrali Akcji, czyli jego głównego kierownictwa. I tu dodaje nam otuchy fakt, że taką centralę my już mamy, a będzie nią — wedle uchwały komisji prawnej episkopatu z 9 września b. r. — nie Warszawa (jak wielu powierzchownie sądziło), ale Poznań. Powiedzmy sobie odrazu, że wybór nie mógł być trafniejszy. Nie stolica bowiem jest sercem i mózgiem katolicyzmu polskiego, nie ona może nadawać ton i oblicze temu katolicyzmowi. Za nikłe ma tradycje w tym względzie, a przedewszystkiem niedostateczne przygotowanie, za mało tam glebę nawożono potasem uświadomienia katolickiego, za słabe poczyniono postępy organizacyjne w stosunku do wielkości środowiska i natężenia prądów antychrześcijańskich. Zresztą Warszawa nie wytworzy pożądanej atmosfery, zbyt gruby pokost laicyzmu ją pokrył, jej świecko-liberalne nawarstwienie nietylko nie kruszeje, lecz owszem zda się — twardnąć. Inne walory potrzebne są ośrodkowi zabiegów doczesnych, a inne ognisku działań, zdążających do mety — poza światem. Skoro PWK. mogła się do tego stopnia powieść w prowincjonalnem mieście wojewódzkiem, bądźmy i o losy Akcji Kat., stamtąd kierowanej, spokojni.

Uczestnicząc świeżo w X zjeździe diecezjalnym poznańskim, mieliśmy sposobność zbliska stwierdzić tężyznę i rozmach tamtejszej Ligi, jako formacji zalążkowej obecnej Akcji. Liga poznańska — żeby przypomnieć jej historję — jest najstarszą na ziemiach Rzpltej, powstała bowiem na zebraniu u ś. p. prymasa Dalbora 21 marca 1920, a ukonstytuowała się 14 września t. r. na zjeździe delegatów parafjalnych, wybierając zarząd, który do dziś utrzymuje doskonałą ciągłość jej prac,

złożony z doborowego grona działaczy pod drem P. Gantkowskim, prof. Uniw. Pozn. jako prezesem, i X. prałatem J. Prądzyńskim (b. senatorem) jako sekretarzem gen., bez przerwy po dzień dzisiejszy. Jako cel założyła sobie apolityczne „zrzeszanie katolików obojga płci, celem uświadamiania, wprowadzania i stosowania zasad katolickich w życiu publicznem, oraz opiekowania się sprawą katolicką“. Zasługą Ligi było odrazu nawiązanie kontaktu ze Śląskiem: manifestacjami jej wpływów i szerokiego ich zasięgu są jedyne w swoim rodzaju, wzorowane na *Katholiken-tag'ach* niemieckich, zjazdy doroczne. Było ich dotąd dziesięć: I. w październiku 1920 r. w Poznaniu (z udziałem teraźniejszego Ojca św., jako nuncjusza), II. w Bydgoszczy 1921, III. znowu w Poznaniu 1922, IV. w Lesznie 1923, V. w Gnieźnie 1924, VI. w Ostrowie Wielkop. 1925, VII. po raz trzeci w Poznaniu 1926, VIII. w Inowrocławiu 1927 (zarazem pierwszy u nas diecezjalny zjazd eucharystyczny), IX. w Gostyniu 1928 (maryjny), X. jubileuszowy w Poznaniu 8 września b. r. Obecnie Liga jako organizacja dobrowolna ma 236 kół aktywnych po parafjach z około 60 tys. członków (w 1924 r. liczyła 190 kół i 50 tys. czł.), wydaje pismo w postaci miesięcznika „Pochodnia“ (nakład 3 tysiące egzemplarzy), urządza trojakie zjazdy (parafjalne, walne delegatów i ogólne raz do roku), tudzież w święto Chrystusa-Króla (31 października) „dzień katolicki“, jednoczący wszystkie organizacje katolickie, dalej podejmuje akcję na terenie ciał prawodawczych przez posłów obozu kat.-nar. (w sprawie pojedynków, przysięgi sądowej i t. p.), organizuje zbiorowe protesty (np. w sprawie zniesienia praktyk relig. w szkole i przeciw rozwodom), akcję odczytową przez miejscowych prelegentów, wreszcie systematycznie lustruje postęp pracy na prowincji (specjalny wizytator w biurze Zarządu).

Rozwiedliśmy się nad temi szczegółami [1]), gdyż dają one pewien wgląd w stan tej Ligi, tworzącej czołową jednostkę organiz. w centrali przyszłej Akcji Kat., której organizatorem mianowano kapłana tej miary, co X. infułat Stan. Adamski, chluba Poznania, b. poseł i senator i do niedawna głowa widoma polskiego obozu chrześc.-społ. W jakim kierunku pójdzie Akcja, czy ku ścisłej centralizacji, czy przeciwnie w stronę luźniejszej decentralizacji (której zwolennikiem jest np. X. prał. Prądzyński), przyczem Zarząd Główny ogniskowałby tylko kwestje wspólne o charakterze dogmatycznym (ustawodawstwo małż.) — trudno w tej chwili przewidywać. W każdym razie należy możliwie rychło tę wielką machinę Akcji Katolickiej ruszyć z miejsca, należy dobrze naoliwić jej rozpędowe koła, aby nam od początku nie zaczęła szwankować i nie sprawiła potem w decydującej chwili jakiejś niespodzianki... Przedewszystkiem zaś należy wyraźnie sprecyzować jej stosunek do Lig, aby nie stwarzać dwóch ciał, krążących potem wokół jednego słońca idei katolickiej. Przed centralizacją wypadłoby może pomyśleć o — unifikacji. Wszak nie rozpraszać się mamy, ale skupiać i nie nowe korpusy formować, ale istniejące (nieraz coprawda jeszcze w teorji) ćwiczyć i przysposabiać.

[1]) Podajemy je głównie na podstawie rozmowy z X. prałatem Prądzyńskim, odbytej 12 września b. r. w Poznaniu.

Jesteśmy mimo wszystko optymistami, bo każdy się zgodzi, że w katolicyzmie polskim drzemią siły wielkie i moc niepożyta, jeno trzeba je rozbudzić, trzeba do tej złotej rudy w duszach i umysłach się dokopać. Siła jest, ale trzeba jej wyświęcenia, *Weihe der Kraft*, wedle wyrażenia Z. Wernera, w jego, bluźnierczym zresztą, dramacie o Lutrze (z 1806 r).

Nie przestaniemy przeto wołać ze św. Franciszkiem Ksawerym: „*Amplius, amplius!*“, aby to hasło pracy misyjnej owego wielkiego apostoła Dalekiego Wschodu, stało się także naszem hasłem.

Czesław Lechicki.

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Dopóki wskazania w tem orędziu zawarte nie staną się kamieniem węgielnym dla naszych organizacyj katolickich, tak długo one będą bez znaczenia dla Kościoła i w życiu praktycznem dla jednostek, a kopciuszkiem, oglądającym się tylko na kompromisy i łaskę drugich, a nie na własne siły w życiu publicznem. Odpowiedzialność za ten opłakany stan sprawy i Akcji Katolickiej, panujący w przeważnej części Polski, spada w pierwszym rzędzie na duchowieństwo, które woli tak często udzielać się i oddawać swe siły organizacjom t. zw. neutralnym czy liberalnym, istniejącym pod różnemi firmami narodowemi, państwowemi, ludowemi lub zawodowemi, co głównie ma miejsce w organizacjach wiejskich[1]). Kardynał Boggiani tę neutralność organizacyj ze stanowiska katolickiego odrzuca i potępia stanowczo. A gdy chodzi o organizacje robotnicze, na które wszystkie encykliki papieskie i orędzia biskupie socjalne szczególną kładą wagę i o ludność zarobkującą w miastach, duchowieństwo od pracy socjalno-duszpasterskiej się usuwa, zostawiając te warstwy, wystawione najbardziej na niebezpieczeństwo utraty wiary i moralności, na pastwę socjalizmu i komunizmu.

Jakie główne rysy posiada A. K.? Skreślił je kard. Faulhaber, arcybiskup monachijski, w kazaniu wygłoszonem w dniu 12 lutego 1928 r. z okazji rocznicy koronacji Ojca św.

Pierwszym charakterystycznym rysem A. K. jest apostolat świecki. Biskupi i kapłani, mówił kardynał, nauczają w kościele, a na ulicach, po domach i przedsiębiorstwach czynią to wrogowie Kościoła. By ludzie nie tracili wiary i nie wpadali w pogaństwo, muszą i kapłani i świeccy stać się apostołami na wzór czasów apostolskich.

Drugim rysem jest zjednoczenie sił katolickich i ich organizacyj. W parafji z przedstawicieli istniejących stowarzyszeń two-

[1]) Niektórzy księża biorą ordery rządowe za udział w neutralnych organizacjach. W krajach zachodnich duchowieństwo nie da sobie w ten sposób mydlić oczu. Ojciec św. Pius XI w swem piśmie do Katolickiego Międzynarodowego Związku Niewiast powiedział: „Ażeby wasz Związek zachował czysty charakter katolicki i zgodny z wymaganiami Stolicy Apostolskiej jest konieczny, by nikt z członków nie należał do neutralnych zrzeszeń lub związków niewiast. Kościół odrzuca neutralne zrzeszenia“ (Das Neue Reich 6 października 1928).

rzy się jeden wydział pod przewodnictwem proboszcza. Ideał apostolstwa jest jego duszą.

Trzecim rysem jest jej charakter katolicki. posiadający te znamiona, że jest akcją religijną, niepolityczną, bezinteresowną, dla dobra dusz, wyrabiającą sumienia, szerzącą pokój Chrystusowy, broniącą praw Kościoła i podległą władzy kościelnej.

Czwartym rysem jest katolicka myśl. Papież żąda w swej encyklice myśli katolickiej dla władzy, prawa, własności stosunku państwa do Kościoła, dla praw Papieża: a czynu katolickiego dla zwalczania pogaństwa, odpierania oszczerstw, rzucanych na duchowieństwo, dla szkoły katolickiej, prasy katolickiej, bibljotek, dobroczynności, misyj, pracy socjalnej w stowarzyszeniach.

Piątym rysem jest katolicki optymizm, jakiego żąda Ojciec św. [1]).

Jakie praktyczne cele ma A. K. do spełnienia, o tem dowiadujemy się bliżej także z dwóch dokumentów, jakie wyszły z pod pióra kard. Adolfa Bertrama, arcyb. wrocławskiego, a wielkiego orędownika A. K., którego Ojciec św. zaszczycił odręcznym listem w sprawie A. K.

Zagadnieniem apostolatu świeckiego zajmował się kard. Bertram już od dłuższego czasu i napisał rozprawę p. t. „Königliches Priestertum des Laienapostolates“. W ostatnim czasie po otrzymaniu odręcznego pisma od Ojca św., wydał do swych diecezjan rozporządzenie, nakazujące wprowadzenie A. K. w parafjach samego wyłącznie miasta Wrocławia i wydał obszerną publikację p. t. „Im Geiste und Dienste der Katholischen Aktion“ [2]). W tej ostatniej znajdujemy 17 opracowanych tematów, dostosowanych do idei A. K., a we wstępie odpowiedź na pytanie, do czego zdąża A. K., a mianowicie:

Do umocnienia w przekonaniach katolickich, uzdrowienia rodziny chrześcijańskiej, panowania myśli chrześcijańskiej w życiu publicznem, zwalczania pornografji, uszlachetnienia duszy ludu wyższą kulturą, zgodnej współpracy wszystkich katolików w obrębie parafji, diecezji, narodu i państwa, utrzymania ścisłego związku z Papieżem.

„Rozwinięte dzisiejsze życie społeczne, pisze Kardynał w swem rozporządzeniu do mieszkańców Wrocławia, zmusza wszystkich zdecydowanych katolików miasta do skupienia się we wspólnej pracy i informowania się o zadaniach Kościoła na terenie publicznego życia. Chodzi o to, by działalność Kościoła nie ograniczała się tylko na obręb murów kościelnych, ale odbywała się także na terenie życia rodzin, działalności gminy i zrzeszeń“.

Do celów A. K. należą jeszcze: walka o szkołę katolicką, rozwijanie działalności charytatywnej, zaszczepianie zasad socjalnych wśród pracodawców, robotników i samodzielnie zarobkujących, ujednostajnienie działalności stowarzyszeń, zjednywanie młodzieży dla katolickich stowarzyszeń, a nadewszystko uchrześcijanienie rodziny.

A. K. nie jest nowem stowarzyszeniem, lecz wspólnem działaniem parafjan pod kierownictwem proboszcza, dalszą rozbudową pracy skartelizowanych stowarzyszeń, porozumieniem się ze sobą ich przedstawicieli, jak katolickie zasady w życiu społecznem przeprowadzać [1]).

Na konferencji we Fuldzie dnia 6 sierpnia b. r. Episkopat niemiecki uchwalił „wskazówki“ dla A. K., składające się z 15 punktów i zawierające pozytywne prace, jakie A. K. ma przeprowadzić. Pierwszem zadaniem A. K. ma być uświadomienie ludności w zasadach wiary i moralności katolickiej przez rodzinę, kościół, szkołę i związki młodzieży. Jako środki mają służyć wykłady religijne, książki, pisma, kursy, prasa, teatr, kino, radjo. Wieczory oświatowe i głębokie życie religijne mają wychowywać świeckich apostołów. Przywódców mają kształcić uniwersytety ludowe, kursy, organizacje. A. K. ma służyć do uproszczenia życia organizacyjnego i zbliżenia organizacyj do siebie. A. K. ma zwalczać błędną opinję w rzeczach wiary i moralności, niemoralność obyczajową w rodzinie, modzie, teatrze, kinie, wystawie sklepowej, tępić pornografję, zająć się trudnościami gospodarczemi, wskazanemi przez Leona XIII, nędzą mieszkaniową, akcją dobroczynną, opieką nad dziewczętami, chronić młodzież przed propagandą socjalistyczną p. n. „Przyjaciół dzieci“. Episkopat nie wprowadza dla A. K. nowych typów organizacyjnych, lecz poprzestaje na organizacjach istniejących („Głos Narodu“ z 7 października 1929; Das Neue Reich 5 i 12 paźdz. 1929).

O przyczynach powstania A. K. wypowiedział się także Episkopat czechosłowacki, który wydał wspólny list pasterski z daty: październik 1927 r., podpisany przez 15 biskupów i arcybiskupa wrocławskiego [2]).

A. K. uważa on za program Kościoła, jak przeprowadzić walkę z niewiarą i niemoralnością na terenie rodziny, życia publicznego, prasy, literatury i sztuki. Tę walkę wypowiedziała fałszywa demokracja, która suwerenność państwa wysuwa przeciw prawom Kościoła, a w parlamentach prawo chce zastąpić większością głosów czyli fizyczną siłą. Dziś prawie w każdej parafji nie brak niewierzących, heretyków, katolików zliberalizowanych, zsocjalizowanych i potrzeba nowej formy duszpasterstwa, jaką ma być apostolat świecki. Przeciw skoalizowanej niewierze musi wystąpić chrześcijański duch korporacyjny, solidarność parafji, skupiającej się około swego proboszcza jako rodzina około swego ojca, nietylko w kościele, ale i w codziennem życiu. Do tej nowej pracy duszpasterskiej kapłanów konieczny jest apostolat świecki.

Trzeba jedności katolików. Katolicy ze swymi kapłanami mają się skupiać około biskupa, biskupi wszyscy razem około Papieża. Taką linję nakreślił Papież przez A. K., o której powiedział w przemowie do zebrania diecezjalnego Rzymu z końcem września 1924 r., że ona ma być egzekutywą nakazów Chrystusowych, a innym razem nazwał ją „źrenicą oka swego“ (Osservatore Romano 27. 6. 1927). A więc jest ona nie życzeniem, lecz ścisłym nakazem Ojca św. Jej ostatecznym celem jest wychowanie w głębokich przekonaniach chrześcijańskich, harmonja życia

[1]) E. Schlund, str. 65—72.

[2]) Das Neue Reich z 15 grudnia 1928.

[1]) Nakł. Józefa Kösel i Fryd. Pustet. Monachjum 1929 str. 317.

[2]) Acta Curiae Episcopalis Brunensis. Annus 1928. Nrus 2. „De Actione Catholica“.

praktycznego z zasadami ewangelicznemi u jednostki, w rodzinie i społeczeństwie, zaufanie do Kościoła i cenienie sobie jego orzeczeń więcej niż własnych sądów, co ma być jednym z zewnętrznych objawów pobożności, posłuszeństwo dla zarządzeń Papieża jako wspólnego Ojca chrześcijaństwa. w myśl słów św. Augustyna: „Narzekamy na złe czasy. lecz niemi jesteśmy my sami. Jeżeli staniemy się dobrymi, nastaną dobre czasy“.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Polski Jan Bosco i jego dzieło.

Do najważniejszych swoich zadań zaliczał Kościół zawsze, jak wszyscy dobrze wiemy, wychowanie młodzieży wogóle, a troskę o dzieci opuszczone i zaniedbane w szczególności.

Na dwadzieścia parę lat przed wojną, za przykładem X. Bosco z Turynu, zbiera ś. p. X. Bronisław Markiewicz, proboszcz w Miejscu Piastowem (Małopolska) ubogą i zaniedbaną młodzież u siebie na plebanji, daje jej skromne utrzymanie, pracę. każe ją uczyć rzemiosł, czytania i pisania, zaprawia do poprzestawania na małem i praktykowania cnót wszystkich. Liczba młodzieży gwałtownie u niego wzrasta. X. Markiewicz czuje się zmuszonym. mimo braku wszelkich funduszów. przystąpić do wybudowania osobnego na ten cel domu drewnianego. Bóg dziełu błogosławi. ofiary jednostek. czułych na nędzę dziecka. płyną i staje dom, a obok niego warsztaty i szkoła, gdzie młodzież pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów i nauczycieli uczy się pracy, miłości Boga i ludzi. by po kilku latach dawać sobie w życiu już samodzielnie radę.

Zakład rozwijał się szybko. Gdy pierwszy budynek drewniany okazał się za szczupły dla stale wzrastającej liczby młodzieży, wznosi X. Markiewicz dwupiętrowy gmach murowany na mieszkania dla wychowanków, a obok niego warsztaty rozlicznych rzemiosł, zaprowadza maszyny, motory i tworzy jakąś wielką. na sposób amerykański pojętą instytucję naukowo-fabryczno-wychowawczą; szkoda tylko, że zarząd nie może uzyskać funduszów na urządzenie izb osobnych dla klas szkolnych i dlatego młodzież męczyć się musi po różnych ubikacjach. niejednokrotnie zupełnie nie nadających się na ten cel.

Zaznaczyć trzeba. że ten instytut wychowawczy w Miejscu Piastowem istniał początkowo pod egidą Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“, któremu również dał początek X. Markiewicz. W roku jednak 1921 Towarzystwo to uzyskuje od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenie jako Zgromadzenie zakonne pod nazwą „Towarzystwa św. Michała Archanioła“, a członkowie jego zwą się popularnie Michalitami. Zakon Michalitów posiada w swem gronie kilkunastu kapłanów i braci, pracujących na polu wychowawczem nietylko w zakładzie w Miejscu Piastowem. który jest zakładem macierzystym, ale i w jego filjach. których mamy w Polsce cztery, a mianowicie: w Pawlikowicach. pow. Wieliczka. — w Krakowie, ul. Karmelicka l. 66, w Dziatkowiczach pod Baranowiczami i w Berteszewie (wsch. Małopolska). Fakt, iż Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ podniesione zostało do godności z a k o n u. dowodzi, jak wysoko Kościół katolicki ceni pracę nad ubogą młodzieżą. kładąc tem samem nacisk na p o t r z e b ę z a j ę c i a s i ę n i ą p r z e z s p o ł e c z e ń s t w o.

Przypatrzmy się pokrótce celom i metodom wychowawczym w zakładach św. Michała. Hasłem naczelnem jest tutaj: „Powściągliwość i praca“. W myśl tej zasady wychowankowie zaprawiają się do panowania nad sobą, by stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Osobiste szczęście wychowanka ma polegać na tem wewnętrznem przeświadczeniu. że przez doskonałe spełnienie swoich obowiązków działa pożytecznie dla dobra drugich. O żadnych karach niema tam mowy. Duch i atmosfera zakładu jest tego rodzaju, że potrzeba kar jest wykluczona. Wszystko, cokolwiek w zakładzie się dzieje, zmierza w sposób najwidoczniejszy do dobra wychowanków, tak, że sprzeciwienie się w czemkolwiek jego ustawom czy porządkowi, już samo przez się mści się w sposób dotkliwy na nieostrożnym delikwencie.

Zakłady św. Michała nie mają charakteru jakichś smętnych, słodko-ckliwych przytułków sierocych. Niema w nich miejsca ani powodu do chorobliwej melancholji. Ożywia je prawdziwie twórcza radość życia. Stosunek wychowawców do wychowanków i naodwrót ma wszelkie cechy rodzinne.

Rolę wychowawców pełnią księża i bracia zakonu św. Michała Archanioła, którym prócz zwyczajnych trzech ślubów zakonnych przepisuje reguła całkowite oddanie się pracy wychowawczej nad opuszczoną młodzieżą. Z obowiązków swoich wywiązują się oni z ewangeliczną prostotą; z młodzieżą pracują. bawią się, z nią mieszkają i z nią do wspólnego, a do ostatnich granic prostoty posuniętego stołu zasiadają.

By cały system pedagogiczny wspomnianych zakładów gruntownie przedstawić, tomyby całe trzeba pisać. Tam zresztą nie tyle się o wychowaniu mówi, jak raczej się je c z y n i. Nie spotykamy się w nich z żadnem nudnem moralizowaniem, ani nauczaniem werbalnem. Cały sekret pedagogiczny tkwi w jednem magicznem słowie: „praca“. Pracą zaostrza się umysł. pracą kształci się wola i charakter, pracą uszlachetnia się tu dusza. Na próżnowanie niema w zakładzie czasu. wszystko zgóry obmyślone, przewidziane i punktualnie w swoim czasie musi być wykonane. Mimo to jednak nie dostrzega się żadnej. bezmyślnej. zmechanizowanej rutyny. Chociaż całe życie zakładu przenika głęboki duch religijny, dalekie jest ono od wstrętnej, fałszywej bigoterji. Ubóstwo i skromność odżywiania idzie w parze z kwitnącem zdrowiem i energją młodzieży. Jednostki o wybitniejszych zdolnościach umysłowych otrzymują wyższe wykształcenie na koszt zakładu i w tym celu wysyła się je do gimnazjum i wyżej. Sport, muzyka. śpiew i zabawy na wolnem powietrzu w pełni są uwzględniane. Związek harcerski, sokoli. przysposobienie wojskowe są dumą wychowanków. Najmłodsi chodzą na lekcje szkolne, a starsi, podzieleni na grupy. wynikające z upodobań do poszczególnych zawodów. śpieszą o oznaczonej porze do warsztatów.

Dziś zakład w samem tylko Miejscu Piastowem daje utrzymanie, naukę. wychowanie i przy-

gotowanie do życia 250 chłopcom, zebranym z różnych stron Polski. Codziennie zaś napływają podania niezliczone o przyjęcie innych, lecz z powodu braku środków na utrzymanie i miejsca muszą się niestety spotykać z odmową. Owych 250 chłopców to zaledwie kropla, wyjęta z morza opuszczenia i nędzy niezliczonej rzeszy, pozostawionej swojemu losowi, ubogiej młodzieży w Polsce. By można było przyjść wszystkim, albo przynajmniej większej części z podobną pomocą, należałoby nie kilka, jak jest dotychczas, ale kilkaset takich zakładów wybudować i odpowiednio uposażyć.

Ten tak nieoceniony dla swej działalności zakład wychowawczy i jego 4 filje wyżej wymienione są zdane przeważnie na Opatrzność Boską i własną pracę tylko. Brak ofiarności na te cele ze strony szerszych kół społeczeństwa dowodzi, że z najważniejszych zadań społecznych nie zdajemy sobie jeszcze należycie sprawy.

Nie deklamacji ani łez nad opuszczoną młodzieżą nam potrzeba, ale ofiarności i jeszcze raz ofiarności!

Dajmy dzieciom polskim chleba, naukę i dach nad głową, zastąpmy im rodziców, z których wielu życie złożyło w ofierze dla odzyskania umiłowanej ojczyzny.

Jak się do tej pracy wychowawczej nad legjonem biednych dzieci zabrać, uczy Kościół nie pustem i czczem teoretyzowaniem, jak to czyni pedagogika współczesna, ale ważkim czynem Zakonu Michalitów, zakonu nawskroś nowoczesnego, wyrosłego na gruncie polskim w pierwszych latach uwolnionej od jarzma ojczyzny.

X. Antoni Lorens.

Pax super Israel.

Młody, zapomniany niestety, poeta Janusz Bednarski, zmarły kilka lat przed wojną, powiedział raz, że „pamiętnik jest to rzecz niegodna umysłu poważnego". Pogląd ten jest niewątpliwie mylny. Pamiętnik będzie zawsze zajmujący i pożyteczny, ale pod dwoma warunkami: jeżeli będzie napisany przez człowieka rozumnego, który wie, o czem chce pisać i jeżeli ten człowiek wiele przeżył, widział, przecierpiał, a teraz pragnie podzielić się swojem doświadczeniem z innymi.

W ostatnich latach nasza literatura zbogaciła się właśnie kilku takiemi pamiętnikami. Wyszły pamiętniki Pawła Popiela, zmarłego dawno, ale mimo to aktualne i potrzebne, przez swój rozum i zdrowy sąd o rzeczach, wyszedł opis życia i listy Emilji z Sołtyków Popielowej, wydane przez jej dzieci, książka przepiękna, pełna wzniosłych przykładów cnót dobrej żony i matki, wyszły pamiętniki Anny z Działyńskich Potockiej, książka niemniej piękna od tamtej, wyszedł wreszcie opis życia i wygnania na Sybir: Romana Sanguszki.

Każda z tych książek godna osobnego omówienia, zwłaszcza dzisiaj, kiedy tyle niebezpieczeństw grozi życiu rodzinnemu w chrześcijańskiem małżeństwie. Każda czyni wrażenie wstrząsające, pozostawia w duszy ślad głęboki, poznanie każdej przynosi prawdziwy pożytek.

Kto przeczytał pamiętniki tak wysokiej miary, pod względem moralnym i literackim także, ten biorąc do ręki książkę, której autor zapowiada w tytule wspomnienia z własnego życia, powie sobie: „Pewnie wiele w życiu doznał i to, co powie, będzie pożyteczne dla innych".

Prawdę mówiąc, tego wolno żądać czytelnikowi od każdej książki, bo chociaż twórczość literacka jest indywidualna, zatem niejako własność osobistą autora stanowi, to jednak książka jest własnością publiczną, a skoro działać może dobrze albo źle, przeto wolno i należy od niej żądać, ażeby działała dobrze.

Gabrjel Jehuda Ibn Ezra (to oczywiście pseudonim) wydał „Chrześcijańskiego żyda: Wspomnienia — łzy i myśli". (Poznań 1929, str. 256).

Czy to pamiętnik w rodzaju tych, o których mówiliśmy wyżej? — Odpowiedź na to pytanie powinna się okazać w toku dalszych wywodów, tu stwierdzić trzeba, że autor ma pewne tezy, postawione z góry, które chce w swojej książce udowodnić, że pewne fakta ze swojego życia celowo podkreśla, dla poparcia swoich tez. To mu wolno — jeżeli tezy są słuszne, prawdziwe. Ale przejdźmy do samej książki.

Autor, żyd z pochodzenia, zaczyna od lat dziecinnych. Urodził się w małem mieście, gdzie rodzice mieli dom własny, przy głównej ulicy miasta. On widzi ten dom dokładnie oczyma duszy i opisuje szczegółowo: biały, szeroko rozsiadły, parterowy, położony naprzeciw kościoła i klasztoru franciszkanów. Każdy pokój tego domku widzi z autorem czytelnik: salonik zimny, zawsze zamknięty, z zielonemi meblami, pełen woni choinki, pokój jadalny z werandą, z lustrem weneckiem.

Za domem był ogród, miejsce zabaw dziecinnych. Nie bez wdzięku opowiada o swojem dzieciństwie, jest tam nawet wspomnienie o piastunce Basi i starym słudze Piotrze. Ten sentyment dla wspomnień z kraju lat dziecinnych, zresztą zrozumiały, przypomina jednak trochę, i to nietylko podobieństwem tematu, „Miasto mojej matki" Juljusza Kaden-Bandrowskiego.

Kiedy przyszedł na świat młodszy brat Feliks, starszy Gabrjel czuje się więcej osamotnionym. Wszyscy w domu zajmują się młodszym, on, prócz krótkich przechadzek z matką, ma tylko książki z obrazkami. Ale jest ktoś, kto jest jakby towarzyszem w jego samotności — dziwna postać, samotna, w oszklonej wnęce, nad bramą pobliskiego klasztoru, głowa wsparta na ręku, otoczona koroną z cierni, postać odziana w płaszcz z czerwonego sukna. Piotr tłumaczy, że to Pan Jezus, którego umęczył wódz rzymski „na prośbę żydów".

„Odtąd często myślałem o Nim" — mówi autor.

Gabrjel jest dzieckiem religijnem. Często spogląda na pobliski kościółek, na widok procesji pyta się, dlaczego rodzice i on w niej nie uczestniczą, dlaczego nigdy nie chodzą do kościoła?

Słyszy odpowiedź dziadka: „Każda wiara prowadzi ludzi do Boga. Ty jednak jesteś innego wyznania. Urodziłeś się żydem. Kiedyś chwalić będziesz Boga naszego wspólnie z resztą twego narodu, w naszych świątyniach".

Dwie jeszcze postaci wspomina autor z lat dziecięcych: młodego kuzyna Izydora i braciszka zakonnego Gabrjela.

Izydor, jedna z zajmujących postaci żydowskich w książce. Idealizowany, jak wszystkie zresztą postaci żydów w tych „Wspomnieniach". Kocha przyrodę i biednych. Sam sobie od ust odejmuje, byle tylko ubogim dać posiłek. Czyni to skrycie, co na tem większą chwałę jego wychodzi. Izydor często spotyka się z br. Gabrjelem i w rozmowach poruszają kwestje religijne.

Brat Gabrjel to typ drugi, znaczący w latach dziecięcych autora. Braciszek zakonny, w „długiej sukni z twardego, bronzowego sukna", kwestarz pobliskiego klasztoru. On stara się naturalnie nawrócić Izydora, opowiada o tem, że proroctwa St. Zakonu spełniły się na Chrystusie Panu, stara się jednak bez skutku.

Środowisko, w jakiem przeżywał autor swoje dzieciństwo, było bardzo różne. Z jednej strony przykłady żywej bardzo wiary i pobożności u rodziców ojca, z drugiej zły przykład obojętności religijnej. Przytem jakieś pomieszanie wrażeń religijnych żydowskich i chrześcijańskich. Kiedy nadejdzie Wielkanoc, „babunia" czyni przygotowania świąteczne, Piotr niesie do kościoła „pisanki", ażeby je poświęcono, a wszyscy spożywają „wyborne wędliny", a równocześnie „cieniutkie placki wielkości talerza, które Pan Bóg przykazał spożywać na pamiątkę ucieczki praojców naszych z Egiptu".

Zaczęły się lata szkolne. Kiedy zaczęła się nauka języka hebrajskiego, Gabrjel nie może pojąć, dlaczego musi przemawiać do Boga nieznaną dla siebie mową, podczas gdy jego koledzy modlą się do Boga w sposób zrozumiały dla siebie. Nauczyciel tłumaczy mu, że z czasem mowa ta będzie dlań zrozumiałą — wznieca w młodym uczniu zapał do tej trudnej pracy. W Sądny Dzień udaje się ten po raz pierwszy do synagogi, bez ojca, który do synagogi nie uczęszczał. Wielkie wrażenie wywiera na młodym chłopcu piękno śpiewów i powaga rabinów. Dowiaduje się przy tej sposobności od matki, że pochodzi, po matce, z rodu kapłańskiego, po ojcu zaś z książąt żydowskich. Szczegół ten jest w książce kilkakrotnie podkreślony.

W gimnazjum uczy się wspólnie z ubogim Józefem, którego rodzice przyjęli na wychowanie. Lekcje religji mojżeszowej nie przemawiają mu do duszy. Nauczyciel poprzestaje na odczytaniu wyjątków z historji biblijnej, apatycznym, ochrypłym głosem.

W latach gimnazjalnych jest jeden epizod kardzo przykry, to krzywda, której doznał od niedobrego kolegi Tomasza.

Ten oskarża Gabrjela niesłusznie przed władzą szkolną, że wyrażał się obelżywie o wierze chrześcijańskiej. Dyrektor i profesorowie uwierzyli. Tylko wstawiennictwo księdza katechety uratowało chłopca od wydalenia ze szkoły.

Ten ksiądz, to jeden z nielicznych szlachetnych typów chrześcijańskich, skreślonych we „Wspomnieniach".

Dlaczego stanął w obronie chłopca? „Pan Jezus kazał odpuszczać winy tym, którzy nie wiedzą, co czynią" — mówi ksiądz wobec dyrektora i oskarżonego. I mówi i czyni szlachetnie, ale czy nie byłoby lepiej, żeby sam sobie nie świadczył? Wolelibyśmy sam dobry uczynek, bez tych słów.

Doznana krzywda głęboko dotknęła chłopca. Jego biedne żydowskie serce odczuło ją boleśnie. To rozumiemy dobrze, ale nie rozumiemy jednej rzeczy: Dlaczego człowiek dojrzały, piszący o tem po latach, rozczula się nad sobą trochę za wiele, dlaczego posuwa aię aż do cytowania inwokacji z litanji: „Serce Jezusa, zelżywościami nasycone", z ukrytą może myślą o analogji? W tem jest przykry brak miary. „Po raz pierwszy uczułem, jak serce zaczyna mi bić jakiemś przyśpieszonem, nierównem tętnem. W późniejszych latach doznawałem częściej tego uczucia — tak, że zacząłem się doń przyzwyczajać". Smutny ten epizod podkreśla autor w swojej opowieści specjalnie, jest on ogniwem łańcucha tych boleści, które gnieść jeszcze miało jego biedne żydowskie serce.

(C. d. n.) *X. Adam Gyurkovich.*

Po lwowskim kursie duszpasterskim.

W dniach 24—26 września b. r. odbył się pierwszy w lwowskiej diecezji kurs duszpasterski, urządzony z polecenia X. arcybiskupa-metropolity dra B. Twardowskiego na wniosek X. infułata W. Czajkowskiego, dziekana m. Lwowa. Osobny komitet pod przewodnictwem X. W. Czajkowskiego kurs przygotował i zorganizował. X. Arcybiskup brał udział we wszystkich posiedzeniach i prezydował, a jako zastępcy w prezydjum byli czynni: X. prorektor X. dr. A. Gerstmann i X. opat B. Limanowski. X. bp. sufragan dr. Lisowski z powodu wyjazdu do Rzymu był obecny tylko przez pierwszy dzień. X. arcybiskup Teodorowicz był obecny na kilku posiedzeniach końcowych i wygłosił przemówienie o Akcji Katolickiej. Ze Lwowa było kapłanów — 69, z poza Lwowa — 86, kapłanów zakonnych i z innych diecezyj — 27. W Seminarjum znalazło pomieszczenie — 62 gości.

Kurs jako pierwszy w diecezji, jako próba, miał charakter ogólny, orjentacyjny. Referaty miały dać ogólną orjentację duszpasterską kapłanom pracującym w diecezji, a przebieg kursu miał pozwolić komitetowi na zebranie wskazówek na przyszłość dla kursów o specjalnych tematach. Jednak już w wykładach obecnego kursu poznać było nastawienie ściśle praktyczne i uwzględnianie szczególnych warunków lokalnych, diecezjalnych. Nawet rozprawy podstawowe o duszpasterstwie doby obecnej, o duszpasterstwie w mieście i na wsi omawiały sprawy konkretnie i konkretne dawały wnioski. Ten charakter praktyczny kursu pogłębił się i uzupełnił przez dyskusję.

Dobrze się stało, że dyskusję dopuszczono i ułatwiono, a nie wykluczono i nie utrudniano, jak gdzie indziej było. Dyskusja odrazu na miejscu dała obraz echa referatów wśród uczestników i miarę praktyczności kursu i jego użyteczności. Przebieg jej, branie w niej czy niebranie udziału były bardzo znamienne i pouczające dla kierunku następnych kursów. Pokazało się, że nastawienie naukowe wobec praktycznej pracy duszpasterskiej jest u wielu jeszcze małe, ale ogół odczuwa bardzo potrzebę tego. Kurs, podnosząc tę myśl i realizując ją, przekonał wszystkich, że takie nastawienie jest nietylko konieczne, ale i możliwe i że z niem trzeba się liczyć w rzeczywistości, a nie iść tylko siłą rozpędu i tradycji utartemi drogami i bezdrożami.

Ciekawie przedstawiała się lista uczestników kursu. Zaznacza się w niej dodatnio nietylko liczebność, ale i różnorodność bardzo cenna w duszpasterskiem współdziałaniu: kapituła w komplecie, kolegjum dziekanów niemal w komplecie, profesorowie Uniwersytetu, przełożeni Seminarjum Wielkiego i Małego, proboszczowie, katecheci, wikarzy, księża zakonni i świeccy. Naogół więcej było kapłanów starszych.

Omawiając kurs w prasie kościelnej, trzeba osobno wspomnieć o stosunku kursu do prasy. Uważano, że kurs propagowany w Gazecie Kościelnej (Nr.: 28, 29—30 38 b. r.) powinien być w G. K. prolongowany, kontynuowany. Jedni domagali się osobnego pisma duszpasterskiego, inni szerszego omawiania tych spraw w G. K. i powiększenia koniecznie objętości pisma. To także jeden z dowodów skuteczności i praktyczności kursu. Liczono się z tem, że po kursie wzrośnie zainteresowanie dla naukowego traktowania duszpasterstwa i że temu zainteresowaniu powinna zadośćuczynić i podtrzymać je Gazeta Kościelna przez więcej duszpasterski charakter pisma.

Tak referenci jak i uczestnicy w dyskusji wyłonili wiele wniosków i dezyderatów. Najważniejszy będzie chyba ten, by podobne kursy urządzać co roku. Dowód to, że zarządzenie Arcypasterza, praca komitetu organizacyjnego i wykłady referentów trafiły na grunt dobry i spełniły dobrze swe zadanie.

Dla utrwalenia owoców kursu, dla rozszerzenia i przedłużenia jego działalności drukuje się już pamiętnik kursu, zawierający teksty wykładów, dyskusję i wnioski. Dla uczestników pamiętnik stanie się miłą pamiątką, dla nieobecnych interesującą książką, dla wszystkich początkiem i źródłem nowych wysiłków w pracy duszpasterskiej i zachętą do uczestnictwa w następnych kursach. Miłe to było i radosne, jak wszyscy podkreślali, że to pierwszy nasz kurs.

* *

Kurs rozpoczął się 24 rano w kaplicy Seminarjum odśpiewaniem „Veni Creator“ i podniosłem przemówieniem X. Metropolity o potrzebie kursów tego rodzaju.

X. infułat Czajkowski wygłosił dwa wykłady bardzo zajmujące: jeden o „Duszpasterstwie wiejskiem“ (w jaki sposób powinien duszpasterz na wsi pracować na polu ekonomicznem, kulturalnem, charytatywnem i obyczajowem i jakie są warunki powodzenia tej pracy); drugi o „Związkach religijnych w duszpasterstwie“ (o tercjarstwie, sodalicjach, bractwach i t. d., jakie są przyczyny ich dotychczasowej martwoty, jak je ożywić i jak prowadzić).

X. dr. Gerstmann mówił o „Duszpasterstwie doby obecnej“ (o „niezmienych elementach jego i o zmiennych sposobach działania, spowodowanych nowemi warunkami, o sektach nowoczesnych, o pracy społecznej, o potrzebie organizacji i t. d.); — a w drugim wykładzie o „Duszpasterstwie w szkole“.

X. dr. Franciszek Konieczny o „Duszpasterstwie miejskiem“ (o genezie obecnego stanu religijnego, o środkach rozwoju religijności i t. d.).

X. dr. Żukowski o „Rozszerzaniu praktyki częstej Komunji św.“ i w drugim wykładzie: o „Postulacie aktualności w kazaniu“.

X. dr. Szydelski o „Akcji Katolickiej i organizacjach katolickich“ (o ogólnych związkach stanowych mężczyzn, niewiast, młodzieży, o radach parafjalnych i diecezjalnych, o ligach parafjalnych, o pracy dobroczynnej i t. d.).

X. M. Rękas o „Duszpasterstwie chorych“.

X. dr. Jełowicki przysłał swój wykład o „Prawach moralności chrześcijańskiej“, który odczytano, ponieważ sam nie mógł przyjechać.

X. dr. Szurek mówił o „Walce ze zmysłowością“ i o zatrważających dziś postępach demoralizacji.

X. I. Figura o „Duszpasterstwie nad młodzieżą pozaszkolną“.

X. A. Wałęga o „Nauczaniu religji w szkołach wiejskich“.

X. K. Csesznak o „Wyzyskaniu liturgji dla celów duszpasterskich“.

Kurs zakończono uroczystem odśpiewaniem „Te Deum“ i zebraniem towarzyskiem u X. Metropolity.

Z mowy Ojca św.

W dniu 4 b. m. Ojciec św. przyjął na posłuchaniu pielgrzymkę polską. Przy tej okazji wygłosił przemówienie, z którego najważniejszy ustęp podajemy w dosłownem tłumaczeeiu:

„Dlatego, ześmy przebywali w ciągu dłuższego czasu wśród Was, a myśl Nasza raz po raz biegnie do Waszych stron, z szczególną troską śledzę losy i życie religijne Waszego kraju, stan Kościoła i rozwój Królestwa Bożego wśród Was, i dlatego też muszę ostrzec Was, jak ongiś Chrystus ostrzegał apostołów mówiąc do nich: „Czuwajcie i módlcie się“. Czuwajcie, gdyż grożą Wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi ale czuwa i działa wśród Was. Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć Waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę Waszą. Dlatego też, powtarzam, czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i Wam nie wolno zasypiać.

A następnie, módlcie się. Albowiem wrogów wszelkiego dobra nie zdoła pokonać żadna ludzka siła bez pomocy łaski Bożej. Trzeba zawsze się modlić i nigdy nie ustawać. Przodkowie Wasi zostawili Wam wzniosłe wzory mężów modlitwy, Nic przeto dziwnego, że i Wy umiecie się modlić. Byliśmy tego świadkami; przebywając wśród Was, niejednokrotnie byliśmy wzruszeni do głębi i zdumieni gorącemi objawami Waszej pobożności i modlitwami ludu Waszego w miastach i w wioskach. A więc nie przestawajcie i teraz modlić się i czuwać. Trzeba jednak dodać jeszcze, że musimy pracować i działać. Czuwać, modlić się i pracować! Przedewszystkiem czuwać, aby wiedzieć, jak pracować i w jakiem kierunku działać. Następnie modlić się, gdyż bez modlitwy bezskuteczna i nieowocna będzie praca. A modlić się należy z wielką żarliwością i ufnością, gdyż tylko od Boga spodziewać się możemy skutecznej pomocy w walce z wrogami Wiary i Kościoła, a przytem trzeba z taką energją, z takiem poświęceniem, zaparciem się siebie i z zapałem pracować i działać, jakgdybyśmy tylko na swoje siły liczyć mogli i od naszych wysiłków zależał cały rezultat naszej pracy. Tak nauczał słowem i przykładem wielki święty i wielki pracownik w Kościele katolickim, św. Ignacy Lojola.

Zapytacie: Jak mamy pracować? Co mamy czynić? Przedewszystkiem żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Albowiem akcja — to życie. Cóż warte życie bez akcji? Czyż akcja nie jest wybitnym i głównym objawem życia? A więc trzeba pracować i działać, by rozwijać i wzmacniać życie chrześcijańskie i Wasze chwalebne tradycje religijne, które odziedziczyliście po Waszych przodkach.

Z wielką radością i pociechą muszę stwierdzić, że Wasi Biskupi owocnie pracują w tym kierunku, gorliwie zabiegając o powstanie i rozwój tych organizacyj i poczynań społecznych, które określamy mianem „Akcji Katolickiej“. Obecnie „Akcja Katolicka“ jest niczem innem, jak żywotnym objawem życia katolickiego. A przeto winni wszyscy bez wyjątku z całą energją, z zapałem, z synowską uległością współdziałać z szlachetnemi poczynaniami Waszych Biskupów i Kapłanami. Powinniście śpieszyć im z pomocą w miarę możności i każdy w swoim zakresie i w dziedzinie swej pracy: starsi i młodzi, bogaci i biedni, sfery inteligentne i lud prosty“.

Pap. Mis. Dzieło św. Piotra Ap. w Polsce.

Dzieło to jest już w Polsce przy Boskiej pomocy zorganizowane w głównych zarysach.

Siedmnaście diecezyj polskich otrzymało dyrektora diecezjalnego, wybranego przez Biskupa Ordynarjusza. Wybór padł oczywiście na kapłanów wybitnych, znanych ze swej działalności w diecezji. Diecezja włocławska ma dyrektorem J. E. Biskupa Sufragana Wojciecha Owczarka.

Wszyscy XX. Dyrektorowie otrzymali od prezesa krajowego potrzebne druki, mianowicie odezwy propagandowe do umieszczenia ich w czasopismach, statuty, czeki, obrazki wpisowe (w liczbie 500).

Rozwój Dzieła św. Piotra Apost. spoczywa teraz głównie w ich ręku. „A Directoribus dioecesanis, qui a Directore Nationali, approbante Ordinario loci, nominantur, magnopere pendet experientia constat, prosperitas Operis; sine illis Directores nationales vix aliquid assequi possunt“, mówi słusznie rzymska Rada Naczelna Dzieła (Consilium generale, Communicanda Op. Pont. A. S. Petro Apostolo pro clero indigena 1926 N. 1. pag. 9).

Rok pierwszy zbliża się ku końcowi. Mamy za kilka miesięcy stanąć z plonem naszej pracy w obliczu św. Kongregacji de propaganda fide w Rzymie, a przez nią w obliczu całego Kościoła katolickiego, bo sprawozdania misyjne Kongregacji rozsyłają się do wszystkich krajów katolickich!

Prawda, że początki wszędzie są trudne, ale tu może jeszcze nieco trudniejsze.

Zainteresowanie małe. Składki napływają skąpo [1]).

Czy damy się prześcignąć minjaturowemu Luksemburgowi, który figuruje w wykazie z r. 1927/28 z kwotą 5.300 lirów, albo małej Austrji z kwotą 5.005 lirów, albo Jugosławji z 4.000 lirów?

Nie możemy, nie powinniśmy do tego dopuścić!

Trzeba uświadomić rychło o tej wielkiej i świętej sprawie wszystkich księży, wszystkich kleryków i wszystkich przełożonych zgromadzeń zakonnych i zakładów katolickich, a przez nich około 20 miljonów dusz katolickich w Polsce!

Z pewnością znajdzie się w każdej parafji choćby mała gromadka osób, które odczują i zrozumieją, że tu chodzi o rzecz wielką! Przeszło miljard pogan czeka na księży i biskupów tubylczych, krajowców, a dostarczyć ich ma za specjalne zadanie Pap. Mis. Dzieło św. Piotra Apostoła!

Do tego Dzieła zaprasza nas i wzywa najgoręcej sam Ojciec św. Pius XI, ten prawdziwie misyjny Papież, a wielki przyjaciel Polski. Chce, abyśmy tegoroczne jego złote gody kapłańskie uczcili podarunkiem misyjnym. Sam oddał to Dzieło pod opiekę św. Teresy od Dzieciątka Jezus, tej misjonarki z ducha, tej największej Cudotwórczyni naszych czasów!

A więc podnieśmy głowy nasze. Oto pola misyjne bieleją już do żniwa. Czekają na żeńców. Od nas zależy, kiedy i jakich dostaną.

X. Mateusz Jeż,
prezes krajowy Pap. Mis. Dzieła św. Piotra Apostoła.

[1]) Najniższa składka członkowska roczna wynosi 50 gr.

Przegląd czasopism.

Po zgonie ś. p. Jacka Malczewskiego. — Ojciec św. wie. — Masonerja a harcerstwo.

W „Czasie“ wśród licznych wspomnień po ś. p. Jacku Malczewskim, genjalnym artyście-malarzu, jest też jedno wspomnienie, które charakteryzuje Zmarłego jako człowieka. Dowiadujemy się, że wielki artysta był od szeregu lat tercjarzem franciszkańskim i w habicie franciszkańskim został złożony do trumny.

Jacek Malczewski był konstrukcji duchowej średniowiecza. Prawdziwy wyznawca i naśladowca św. Franciszka. Nigdy nie zapomnę, jak raz przyjechał ktoś do Lutosławic w odwiedziny do pana Malczewskiego — ktoś bogaty, któremu dobrze się działo i podczas tej wizyty ciągle narzekał, wymieniał najrozmaitsze błahe sprawy, w których nibyto mu się nie powodziło. Wszyscy przechodzili z ganku do jadalnego pokoju na podwieczorek, a pan Malczewski ze mną szedł za nimi i tak mi powiedział, patrząc się temi swojemi rozszerzonemi oczami dziecka: „Widzisz, gdyby sobie choć raz pomyślał, że tu obok nas w Zakliczynie w tabernakulum jest Pan Jezus, toby się tak nie martwił bądź czem“.

* * *

Na łamach katowickiej „Polonji“ X. Panas występuje ostro przeciwko tym, co szafują często imieniem Ojca św. i rzekomą życzliwością Watykanu dla ich obozu, a w życiu prowadzą pracę antykościelną.

Ojciec św.... doskonale wie o tem, co się u nas obecnie dzieje i zupełnie nie jest tajną dla niego ani sprawa podstępnej walki z nauką religji w szkole, ani rugowanie krzyżów z uniwersyteckich sal wykładowych, ani pilne zabiegi o wprowadzenie rozwodów i ślubów cywilnych, ani wymowny fakt, że Państwowe Nauczycielskie Pedagogjum w Warszawie ze słynnym zwiazkiem spasowiaków, stało się pod opiekunczemi skrzydłami rządów pomajowych, rozsadnikiem ateizmu. Z pewnością serce go bardzo silnie zabolało, gdy z enuncjacji biskupów lwowskich dowiedział się o profanacji procesji Bożego Ciała we Lwowie przez zbolszewiczałych żydów, ale jeszcze bardziej boleć go musiał fakt, jak reagowali na to świętokradztwo ludzie, którzy mają obowiązek bronić praw Kościoła katolickiego, który ma w państwie naszem przodujące stanowisko, jak mówi konstytucja.

Nie tajnem jest Ojcu św., ilu to ludzi w Polsce zajmujących wybitne stanowiska porzuciło wiarę ojców i przeszło na luteranizm i kalwinizm. Czoło Ojca św. zasępiła na pewno głęboka troska o los nietylko Kościoła katolickiego w Polsce, ale i los naszej, niedawno z grobu niewoli powstałej ojczyzny. To też, gdy przed nim zjawiła się polska pielgrzymka pod wodzą kilku naszych biskupów, Ojciec św. dał wyraz tej trosce o dobro naszego katolickiego narodu i wezwał do czujności, przestrzegając przed przewrotnem działaniem obozu masońskiego, tudzież udzielił swego błogosławieństwa narodowi polskiemu, życząc, aby Polska stała się taką, jaką być powinna. Widocznie Ojciec święty jest dobrze poinformowany, bo zdaniem jego Polska nie jest taką, jaką być powinna.

I słusznie życzy Ojciec św. Polsce, aby się stała taką, jaką być powinna, jako chrześcijańskie i katolickie państwo, aby zapanowało prawo i sprawiedliwość...

* * *

„Głos Prawdy“, organ cieszący się wpływami u władz decydujących, wystąpił z artykułem, ubolewającym jawnie, iż harcerstwo polskie stoi pod sztandarem katolickim:

...Dygnitarze harcerscy winni pamiętać, że to, iż w Z. H. P. jest 95 procent młodzieży katolickiej (o ile wierzyć cyfrom statystyki harcerskiej), nie jest zaletą, lecz wadą Związku...

....Wyodrębnienie się pod względem wyznaniowym, budzenie antagonizmów religijnych w harcerstwie, jako organizacji, przeznaczonej do wychowania młodzieży na dobrych obywateli polskich — jest robotą przeciwpaństwową.

Sądzimy, że do tych słów nie potrzeba komentarza, wystarczy powtórzyć harcerskie zawołanie: „Czuwaj!"

X. F. B

Sprawy religijne.

List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej. Pod powyższym tytułem p. Artur Górski wydał w Warszawie we wrześniu b. r. broszurkę. Broszurka ta jest wywołana troską o młodych nauczycieli, którzy trafiają do środowiska, gdzie dziś zaczyna się kuć akcję antyreligijną w naszych szkołach. Broszurka jest oparta na autentycznym protokole z konferecji pedagogicznej, na której była mowa na temat „Szkoła antyreligijna". Udział w tej konferencji brali nauczyciele i nauczycielki w liczbie około czterdziestu. W dyskusji na ten temat zabierało głos mówców 14. Zarówno zasadnicza prelekcja, jak dyskusja stały na niskim poziomie znajomości kwestji religijnej i jej stosunku do nauki i zagadnień życia wogóle.

Broszurka jest bardzo cennym materjałem do poznania stosunku pewnej części nauczycielstwa szkół powszechnych do religji. Zwłaszcza oblicze Związku Nauczycielstwa Szkół Powsz. (t. zw. zawodowego) jest tu w dyskusji okazane wyraźnie. Jeden z mówców tak mówi: „...My wszyszy chcemy walczyć z religją z punktu rzetelnej prawdy... Podstawa Związku N. S. P. przeszkadza nam też do zajęcia otwartego stanowiska, bo nie staje pomocnie tam, gdzie ruch taki silniej się rodzi. Jest to też obłuda, bo, jak sam powiedział poseł Nowicki, że za dużoby odpadło nauczycielstwa od Związku, gdyby oblicze to okazać".

Rewelacja ta jest cenną, ujawnia nam w dalszym ciągu wzmożoną walkę czynników wywrotowych ze sfer nauczycielskich z religją. (KAP).

Starosta wtrąca się do kazań. W Kosobudach, pow. zamojskiego, odbyły się dwa pogrzeby, katolicki i prawosławny. Ponieważ prawosławny urządzono z ogromną okazałością i pompą, przeto udała się nań i część katolików. Na niewłaściwość tego zwrócił miejscowy proboszcz uwagę w najbliższą niedzielę. Ale oto w parę dni potem otrzymał ze starostwa niesłychany w swej treści dokument (nr. 1664), w którem to piśmie starosta zamojski, pułk. Pryziński, tak oto zwraca się do X. proboszcza: „Proszę uprzejmie o unikanie drastycznych wycieczek z ambony przeciw wyznawcom kościoła prawosławnego, jak to miało miejsce po pogrzebie Antoniego Łypy".

Sprawa biskupstw polskich w Ameryce. Staraniem Instytutu Dla Badań Emigracji odbył się onegdaj wieczorem w sali Ministerstwa Przemysłu i Handlu odczyt znanego senjora działaczy polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki i proboszcza parafji polskiej w Millvauke X. Wacława Kruszki o konieczności stworzenia diecezyj polskich i kreowania biskupów polskich w Ameryce.

Jest to jeden z najważniejszych problemów Polonji amerykańskiej, którym powinien się gorąco zainteresować Rząd i Episkopat polski, gdyż chodzi o wynarodowienie setek tysięcy Polaków.

Kościół rzymsko-katolicki w Stanach Zjednoezonych liczy 20 miljonów wyznawców, przyczem każda narodowość ma swch księży i swe parafje, które terytorjalnie należą do diecezji, w której biskupi są różnej narodowości. Na stu dwudziestu biskupów w państwie, sto biskupów jest narodowości irlandzkiej, 15 biskupów niemieckiej, a zaledwie 5 biskupów mają inne narodowości, przyczem Polacy mają tylko jednego biskupa Rhodego, którego diecezja obejmuje znikomą ilość parafij polskich. Większe skupienia parafij polskich, w Chicago, Detroit, Buffalo, Pittsburgu i Millvauke, znajdują się pod rządami biskupów irlandzkich, zazwyczaj wrogich dla polskości i starających się przez kazania i szkoły angielskie Polaków wynarodowić. Znaczenie biskupów jest dlatego duże, że na ich nazwiska są wpisane wszystkie dobra nieruchome parafij znajdujące się w ich diecezjach i na ich rzecz wpływają podatki kościelne od parafjan na wyższe szkoły i seminarja, które są prowadzone w duchu zależnym od biskupa. Prelegent przytaczał bardzo wymowne przykłady 'fatalnego działania na polskich parafjan różnych biskupów irlandzkich w szczególności arcybiskupa w Chicago. Jest to powodem wielu wypadków odstępstwa od wiary katolickiej i przechodzenia na luteranizm lub do narodowego kościoła Hodura, a brak szkół polskich przyczynia się do wynaradawiania setek tysięcy dzieci polskich.

Jedynym ratunkiem przeciw temu stanowi rzeczy jest stworzenie narodowych diecezyj polskich z biskupami polskimi, do którychby należały wszystkie polskie parafje. Jest to zupełnie możliwe ze stanowiska prawa kościelnego, gdyż stworzono już taką diecezję greckokatolicką dla Rusinów w Kanadzie, a dla Portugalczyków w Afryce.

Watykan jeszcze w 1904 r. wobec powyższego postulatu zajął przychylne stanowisko i Pius X polskiej delegacji z Ameryki, w skład której wchodził również prelegent, dał obietnicę, że w najbliższym czasie będą stworzone polskie biskupstwa.

Po odczycie zawiązała się dłuższa dyskusja, po której uchwalono rezolucję, polecającą wysłanie w powyższej sprawie odpowiedniego memorjału do Rządu i Episkopatu Polskiego. („Gazeta Warszawska").

Zakon Jezusa Robotnika. Jak donosi „Osservatore Romano", założony w r. 1926 w Tour zakon Jezusa Robotnika, który za zadanie postawił sobie uświęcenie pracy, rozwija owocną działalność. Opiera się ten zakon na encyklice „Rerum Novarum". Zakon ten pragnie zgodnie z apelem encykliki „Graves de communi", przez intensywną współpracę z dozwolonemi przez Kościół związkami społecznemi ratować przyszłość społeczeństwa i religji przed zagrażającem ze strony socjalizmu niebezpieczeństwem. Członkowie zakonu, który nosi raczej charakter zorganizowanego na sposób zakonny związku stanowego, rekrutuje się przedewszystkiem z pracowników i prostych robotników. Mogą jednak należeć do zakonu i członkowie innych klas społecznych. Celibat jest obowiązkowy. Dla żonatych utworzono jednak rodzaj trzeciego zakonu pod nazwą „Uczniowie Jezusa Robotnika". Zakon niema przepisanej specjalnej reguły, jednak członkowie jego składają ślub wytrwania i posłuszeństwa. Nadzór w zakonie sprawuje przełożony diecezjalny.

Z piśmiennictwa.

Tadeusz Kotarbiński: Elementy teorji poznania, logiki formalnej i metodologji nauk. Lwów 1929 (tron VIII i 483 w dużej ósemce. Wydawn. Zakł. Ossolińskich).

Podręcznik ten poważnej objętości (która byłaby jeszcze większa, gdyby znaczna część osnowy nie była

odbita czcionkami mniejszemi, albo raczej zbyt drobnemi) jest owocem pracy żmudnej i długoletniej. Autor, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przeznaczył go przedewszystkiem dla osób, przygotowujących się do egzaminu z „głównych zasad nauk filozoficznych" i do egzaminu, który ma obejmować według określenia urzędowego: „logikę i metodologję ogólną z zasadniczemi pojęciami logiki matematycznej i główne zagadnienia teorji poznania". Część pierwsza (str. 1—70) obejmuje uwagi o języku, o wadliwościach mowy, o definicjach i o kategorjach wyrażeń; — cześć druga (str. 71—153) zagadnienia z teorji poznania: o wyobrażeniu, pojęciu i myśli; — część trzecia (str. 155—254) elementy logiki formalnej; — część czwarta (str. 255—366) zarys ogólny metodologji nauk (o rozumowaniu, o metodzie dedukcyjnej i niektórych innych kwestjach metodologicznych); — część piąta (str. 367—458) „analizę cech odrębnych głównych działów nauki". Na końcu dodane są przypisy, indeks nazwisk i indeks rzeczowy.

Znajdujemy tu więc treść tak bogatą, że wobec niej recenzent jest w prawdziwym kłopocie: nie wie, co tu ma uznać za godne pochwały, a co zakwestjonować. Dużo tu rzeczy dobrych, świadczących o studjach rozległych i znajomości literatury filozoficznej, — ale są też poglądy, zdumiewające zwolenników filozofji starej, klasycznej, a w szczególności chrześcijańskiej. I tak oświadcza się autor (na str. 393) za m a t e r j a l i z m e m: „Piszący te słowa" (cytujemy dosłownie)... „pozwala sobie opowiedzieć się za materjalizmem, rozumianym jako doktryna, głosząca, że te przedmioty, które widzą, słyszą, rozumieją, cieszą się, pragną i wogóle doznają, tożsame są z pewnemi ciałami. Ta bowiem doktryna narzuca mu się w sposób stanowczy, a wszystko, co przeciwko niej słyszał, wobec rozbioru krytycznego ostać się nie mogło". Na str. zaś 391 czytamy słowa następujące: „Pogląd ten" (sc. materjalistów) „spotyka się z protestami, opierającemi się na następujących głównych argumentach: 1) że z samego pojęcia duszy wynika, iż dusza nie jest rozciągła, 2) że dusza jest „toto genere" różna od ciał, 3) że przypuszczenie, iż ciało myśli, jest niedorzecznością, podobnie jak np. przypuszczenie, iż dusza przenosi się z miejsca na miejsce. Wszystkie te argumenty, zdaniem naszem, nie wytrzymują krytyki. Co do pierwszego, to wprawdzie w definicji „duszy" niema cechy rozciągłości, lecz nie wynika z tego bynajmniej, jakoby dlatego właśnie dusze nie były rozciągłe" i t. d.

Nie możemy tu jednak powtórzyć w całości tej argumentacji autora i ocenić jej krytycznie, — bo za wiele to zabrałoby nam miejsca; poprzestajemy więc na stwierdzeniu, że argumentacja ta jest bardzo d z i w n a w ustach filozofa. Wszakże przeciwnicy materjalizmu nie powołują się na to, że „w definicji duszy niema cechy rozciągłości", ale opierają się na fakcie dla nas oczywistym, że to, co nam mówi samowiedza o duszy i jej przymiotach, sprzeciwia się stanowczo utożsamianiu jej z ciałem. Wszakże w żadnej czynności duszy i w żadnem z jej uczuć i dążeń nie da się wykryć nic podobnego do rozciągłości: ani wtedy, gdy uznajemy coś za prawdę albo za nieprawdę, albo gdy odczuwamy w czemś upodobanie, czy też wstręt do czegoś, ani gdy postanawiamy coś zrobić lub coś uzyskać, albo gdy żałujemy, żeśmy coś zrobili i t. d. — co to wszystko ma wspólnego z rozciągłością? I czy może mieć jakiś sens rozumny przypuszczenie, że te zjawiska są właściwie wytworami organizmu cielesnego, składającej go niezliczonej rzeszy elektronów czy też zwojów mózgowych? Jakże to można pojąć, że np. w mózgu powstają myśli i uczucia? I że dusza zachowuje świadomość swej jaźni przez całe życie, chociaż zmieniają się ciągle wszystkie składniki organizmu cielesnego?

Wolno wprawdzie materjalistom i sceptykom przypuszczać, — jeżeli taka ich w o l a, że przecież może dusza jest w istocie swojej identyczna z ciałem i niepodobna pokazać im naocznie substancji duchowej, ale na tę hipotezę nie zgadza się ani większość najwybitniejszych filozofów ani ogół myślący.

Po tem, co przeczytaliśmy w książce tej o materjalizmie, mogliśmy już spodziewać się także oświadczenia się autora p r z e c i w w o l n o ś c i w o l i l u d z k i e j. Ale tej kwestji, która jest również pierwszorzędnej wagi, nie chce on tu roztrząsać, wyznaje tylko (na str. 441 n.), że „s k ł a n i a s i ę r a c z e j k u d e t e r m i n i z m o w i wobec j a w n e j s ł a b o ś c i a k t u a l n e g o s t a n u u z a s a d n i e n i a i n d e n t e r m i n i z m u i wobec konieczności cofania się tej doktryny na coraz to dalsze, wcale nie pięknie przygotowane pozycje. Tego zaś nie można powiedzieć o determinizmie, stosunkowo silnym i nieustępliwym, a powtarzającym stale jedno, że c z ł o w i e k, z w i e r z ę, r o ś l i n a, r z e c z m a r t w a s ą z a r ó w n o e l e m e n t a m i w s p ó l n e g o k o ł o w r o t u p r z y r o d y, k t ó r a j a k o c a ł o ś ć, p o t ę ż n i e n a r z u c a m y ś l o p r a w i d ł o w o ś c i p o w s z e c h n e j, i ż e p ó t y n a m s i ę t o i o w o w y d a j e z p o d p r a w w y j ę t e m, p ó k i t y c h p r a w n i e z n a m y"[1]) i t. d.

Kwestja ta posiada już, jak wiadomo, literaturę swoją bardzo bogatą, z której jednak autor wymienia tylko (w dopisku 14 na str. 466) dwie książki (nam dotąd nieznane): I o e l K a r l „Der freie Wille" (München 1908) i Ł o s s k i j N i k o ł a j „Swoboda woli" (Paris, bez daty).

I o tej sprawie nie możemy tu rozwodzić się obszernie. Przypominamy więc tylko, co powiedzieliśmy w krytyce „Psychologji" drugiego profesora warszawskiego, dra W i t w i c k i e g o[2]). Prawdą jest, że w całej przyrodzie wszystkie zjawiska odbywają się według praw niezmiennych, że jednakowe przyczyny wywołują w niej zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach, ale z tego nie wynika bynajmniej, że i nasze postanowienia są „zdeterminowane przez swe warunki", że niema p r z y c z y n o w o ś c i p s y c h o l o g i c z n e j, k t ó r a r ó ż n i s i ę b a r d z o o d p r z y r o d n i e z e j. Każdy z nas jest przeświadczony (i niewątpliwie sam p. Witwicki, — jak napisaliśmy wtedy, — a teraz dodajemy: „i s a m p. K o t a r b i ń s k i"), że codziennie czynić może i czyni bardzo często wolny wybór między różnemi zajęciami, że kiedy np. daje komuś jałmużnę albo jej odmawia, nie zmusza go do tego żadna konieczność; każdy też oburza się na człowieka, który go okradł albo oszukał, nie tłumacząc go, że osobnik ten nie zasługuje na żaden wyrzut ani żadną karę, bo przecież „on nie ma wolnej woli" i dlatego nie mógł oprzeć się pokusie do kradzieży i t. d. Faktem jest, że wszyscy ludzie w normalnym stanie umysłu wiedzą, że wola ich jest wolna (chociaż s c e p t y c y nazywają to złudzeniem) i chociaż rzeczywiście ciężką muszą stoczyć walkę z pokusą do grzechu, kiedy ktoś np. pozwolił się opanować jakiemuś nałogowi. Każdy też poczuwa się do o d p o w i e d z i a l n o ś c i za swoje czyny, które popełnił w stanie normalnym i z całą świadomością tego, co robi.

Ale na ten argument odpowiada (na str. 441) p. Kotarbiński: „Odpowiedzialność jest słuszna, jeżeli tylko spada na sprawcę, a nie na kogo innego i jeżeli ocena dodatnia spotyka sprawcę, który działał z pobudek do-

[1]) Podkreślenie autora.

[2]) W numerze 13 „Gaz. Kość." z r. b.

datnich, a ocena ujemna — sprawcę, który działał z pobudek ujemnych. Nie należy zresztą ze słusznością oceny mieszać racjonalność" (sic — zam. racjonalności) „wymiaru nagród i kar z punktu widzenia pożytku społecznego: tu bowiem liczymy się i z potrzebą naprawienia wyrządzonej szkody i z efektami wychowczemi w najszerszem znaczeniu. Ani też do utrafienia we właściwego sprawcę, ani do trafnej oceny pobudek nie potrzeba, by pobudki sprawy nie były wyznaczone przez coś wcześniejszego na mocy praw przyrody. Swoboda wyboru, ilekroć się zdarza, świadczy dla deterministy jedynie o braku przeszkód do wykonania tego, co ktoś przełożył nad co innego, nie świadczy natomiast o tem, jakoby akt wyboru nie był wyznaczony przez przeszłość wedle praw przyrody. Co zaś do owego bezpośredniego rzekomo postrzegania własnej wolności, — determinista zaprzecza mu, tłumacząc odpowiednie poczucie, jako poczucie braku dostatecznego oporu przy próbach zaczątkowych obrania tego lub owego kierunku na tle braku znajomości tego z przeszłości, co naszą decyzję wyznaczyło wedle praw przyrody" [1]).

W ustępie tym mamy próbkę dość ciekawą argumentacji deterministów: a więc „do trafnej oceny pobudek" jakiegoś czynu (np. kradzieży, oszustwa, morderstwa, cudzołóstwa i t. d.) „nie potrzeba, by pobudki sprawcy nie były wyznaczone przez coś wcześniejszego na mocy praw przyrody"?! Więc jeżeli ktoś np. dopuścił się kradzieży lub rabunku dlatego, że potrzebował pieniędzy, a miał wstręt do pracy wrodzony i nieprzezwyciężony, więc jest odpowiedzialny za to, co zrobił i zasługuje na karę i to nieraz bardzo dotkliwą „z punktu widzenia pożytku społecznego" i t. d., chociaż on nie ma wolnej woli i „na mocy praw przyrody" musiał dopuścić się tego występku? Albo jeżeli ktoś porzucił żonę i dzieci i uczynił je nieszczęśliwemi, bo mu spodobała się inna niewiasta, nie zasługuje za to nawet na naganę i nie potrzebuje z tego powodu odczuwać żadnych skrupułów, bo uległ tylko popędowi zmysłowemu zgodnie z niewzruszonemi prawami przyrody? A z drugiej strony myli się także ludzkość, kiedy oddaje cześć ludziom cnotliwym i zasłużonym, bo oni nie mogli postępować inaczej, bo nie mieli nigdy „rzekomej" swobody wyboru między dobrym a złym uczynkiem?

Wysłowienie autora jest gdzie niegdzie ciężkie i niedość jasne, jak np. na str. 76: „Mówiąc tu o wyobrażeniu spostrzegawczem, mamy na myśli sens tej nazwy, ...wedle którego nazywać będziemy spostrzegawczem wszelkie takie wyobrażenie, które, tworząc syntezę spostrzegawczego, odtwórczego i wytwórczego w rozumieniu genetycznem, w przeważnej mierze składa się z wyobrażenia genetycznie spostrzegawczego" i t. d. Albo na str. 222: „Zaznaczyliśmy już, że bez pewnych dodatkowych założeń, ograniczających zakres podstawień zmiennych nazwowych, teorja ta w całości utrzymać się nie da" i t. d. Gdzie indziej znów popada autor w zbyteczną rozwlekłość, mówiąc o rzeczach całkiem prostych i łatwo zrozumiałych, jak np. na str. 131 (mowa jest o tem, że nieraz coś wydaje się jednemu prawdą, co drugi uważa za nieprawdę: „Dla Jana jest tak a tak" to tyle, co „Jan sądzi, że jest tak a tak". Tedy „Dla Jana prawdą jest, że tak a tak" — to tyle, przy tem rozumieniu, co „Jan sądzi, że prawdą jest, iż tak a tak" i t. d. *X. A. P.*

[1]) Podkreślenia autora.

OSTRZEŻENIE.

Od pewnego czasu zbierają jakieś panie datki po domach na cele „Związku Misyjnego". Po wylegitymowaniu tych pań okazało się, że zbiórkę tę przeprowadzają „Adwentyści Dnia Siódmego". Uważajmy zatem, by katolickim groszem nie wspierać sekciarskich zamierzeń.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. krakowska. Zmarł X. Karol Paluch, prob. w Odrowążu, w 62 r. życia a 36 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diec. częstochowska. X. Władysław Giebartowski mianowany prefektem Szkoły Kolejowej w Częstochowie.

X. Jan Placek mianowany prefektem szkół powsz. św. Rodziny w Częstochowie.

X. Jan Domarańczyk zwolniony z prefektury z pozostawieniem na stanowisku jeneralnego sektetarza Związku Polsk. Młodzieży w Częstochowie.

X. Wład. Rosiński zwolniony z prefektury w Rakowie.

Nowoprzyjęty do diecezji X. Wincenty Zając delegowany na prefekta Szkoły Handl. i Semin. Naucz. w Dąbrowie.

Nowoprzyjęty do diecezji X. Stan. Kuraś delegowany na na zastępstwo do Bęczkowic na czas choroby X. proboszcza St. Nuszkiewicza.

Neoprezbyter X. Józef Bartecki mianowany wikarjuszem parafji Przystajni.

Nowowyświęcony X. Alojzy Neumann wysłany na studja teologiczne do Rzymu.

Zmarł X. jubilat Franciszek Gorzędowski, proboszcz parafji Mierzyce. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. M. M. w B. nie zamieścimy. *XX. A. St. i L. M. w M.* Bardzo nam przykro, iż naruszono cześć szlachetnego kapłana. Sądzimy, że lepiej tej sprawy nie rozmazywać. W przyszłości będziemy ostrożniejsi. *X. St. H. w P.* Żądany adres brzmi: Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów, Lwów, Murarska 49.

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 8 b. m. mówił X. dr. Cichowski o „Zjeździe unjonistycznym w Pradze", a X. dr. Klawek o „Kongresie historyków religji w Lundzie".

Teatralny kurs korespondencyjny dla kierowców i reżyserów. Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1, od szeregu lat otacza wszystkie teatry niezawodowe troskliwą opieką artystyczną. W tym celu między innemi prowadzi stale i systematycznie krótkoterminowe kursy instruktorskie. W obecnym roku organizuje specjalny kurs teatralny korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten ze względu na swój system staje się dla wszystkich dostępny, nie odrywa bowiem nikogo od codziennych zajęć i nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji.

Czas trwania kursu przewidywany przez 8 miesięcy. Szczegółowy prospekt na żądanie wysyła Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.